

BEZPŁATNY MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL

KWIECIEŃ 2017

NUMER 07

GS

GAZETA STUDENCKA



OD NACZELNEJ



Cześć!

Wreszcie przysłała długo oczekiwana przez wszystkich wiosna <no może przez prawie wszystkich ;) >. Z szafy można wyciągnąć lekkie koszulki i ulubione trampki, a coraz dłuższe i cieplejsze dni, sprzyjają spędzaniu wolnego czasu na świeżym powietrzu. Nie wiem jak Wam, ale mnie się bardziej chce. I to wszystkiego. Rano chętniej wstaję na zajęcia <tak, czasem mi się zdarza>, bardziej chce mi się pracować i działać, niekoniecznie tylko studencko i zawodowo. Studia są idealnym czasem na realizowanie pasji <wiem, brzmi jak slogan, ale to prawda!> i mogę Wam śmiało doradzić - wykorzystajcie ten czas na maksa, a w przyszłości z pewnością będziecie czerpać z tego profity.

Dobra, koniec tych mądrości, pora przedstawić kwietniowy numer. Na początku poznacie wykładowcę dr Radosława Walczaka. Bohaterką rubryki

“Ludzie Uniwersytetu” jest tym razem pani Ela Zaremba, wyjątkowo pozytywna osoba, która swoją energią i ciepłem, mogłaby ogrzać całą Ziemię. Dla odmiany zamiast studenta z pasją, przedstawiamy Wam studentki z pasją. Zuzanna i Karolina już po raz drugi organizują “Pokaz fryzur dawnych”, na którym udowadniają, że można łączyć fryzjerstwo z historią. Na stronie 8 znajdziecie informator GS, w którym przeczytacie o dwóch wydarzeniach organizowanych na naszym uniwersytecie. Pierwsze to konferencja i warsztaty z samoobrony organizowane przez Koło Naukowe AENIGMA, a drugie to Giełda Pracy, którą organizuje Akademickie Centrum Karier. Dodatkowo jak zawsze czekają na Was felietony, recenzja z teatralnego spektaklu i wiele innych.

Jako, że za niedługo majówka, życzę Wam żebyście wypoczęli i pełni sił wrócili na UO. W końcu w maju są Piastonia! :D

Trzymajcie się ciepło!

REDAKCJA POLECA

AGATA PATOŁA

Czasami zdarza mi się wracać do starego kina. Ostatnio obejrzałam film "Co się zdarzyło Baby Jane?", czyli czarno-biały obraz, który stał się kultowy, zanim jeszcze został wyprodukowany. Całość była budowana na faktycznym konflikcie między Bette Davis, a Joan Crawford, które wcieliły się w nienawidzące się siostry. Teraz macie też okazję obejrzeć o tym serial - "Feud". Polecam oba obrazy, ekran kinowy lubi nienawiść!

ŁUKASZ WALKOWIAK

Ostatnio, w końcu, wybrałem się do Teatru. "Ty, Hitler" - aktualny scenariusz na współczesne czasy. Przedstawienie krótkie, ale dające do myślenia. Czwooro bohaterów, różne charaktery, podobne problemy - samotność, fascynacja porządkiem. Do czego dążą? Czy świat Zachodni dąży do tego samego? Gorąco polecam.

MAREK WIENCH

Wyświechtanie. Nie chwając się również byłem na opisanych przez resztę redakcji spektaklach w teatrze, więc nie będę się rozpisywał o tym samym. Czytelniczo to wracam, można by rzec, do korzeni - Stephena Kinga, ale też książek naukowych o komunikacji i mediach. A oryginalnym pozostając o podczas odkrywania nowego "dziwnie" dobrze słucha mi się nowej płyty Eda Sheerana pt. "=". Więc się dziele!

ANIA KĘDRA

Jeśli cheesz, chociaż na chwilę, uciec od codziennego życia, zapomnieć o problemach i przenieść się do innego świata, to koniecznie musisz zobaczyć "Piękną i Bestię" - filmową adaptację najpiękniejszej francuskiej baśni. Ja obejrzałam i zdecydowanie nie żałuję, pomimo konieczności wczesnej pobudki. Chyba nie ma osoby, która nie znalazłaby tej cudownej opowieści. Idealnie dobrana ścieżka dźwiękowa nadaje niesamowity, wręcz magiczny klimat, dzięki któremu powrócić można do dziecięcych lat, tak bezroskich i łatwych, niczym się nie przejmować i przypo- mnić sobie, co tak naprawdę jest w życiu najważniejsze.

WIKTORIA KUŹNIAK

O słynnym statku RMS Titanic ma być znowu głośno, kiedy jego wierna replika wypłynie w 2018 z Chin do Dubaju. Mimo iż od jego zatonięcia minęło ponad 100 lat, wciąż jest legendą popkultury. Osobom, które podobnie jak ja, są zafascynowane tematem słynnego wycieczkowca, oraz tym, którzy widzieli już wyciskacz łez z DiCaprio i Winslet tysiąc razy, polecam film z roku 1958 - „A Night to Remember” (polski tytuł „SOS Titanic”), który nie skupia się na historii jednej osoby, a raczej pokazuje ogół wydarzeń. Duże wrażenie wywarł na mnie także dokument „Duchy Titanica” (dostępny na YouTube), ukazujący jak, dzięki nowoczesnym technologiom, można zwrócić nazwisko ofiarom, które przed stoma laty nie zostały zidentyfikowane.

MALWINA MAIER

Teatr Jana Kochanowskiego w Opolu. Obsada aktorska - świetna. Warsztat - świetny. Gra aktorska - świetna. Czego chcieć więcej? "Szalone Nożyczki" z pewnością są znaczącym przebojem Opolskiego Teatru. Mimo wszystko, sztuka "Uroczystość" powała na kolana. To nie jest zwykłe. To nie jest codzienne. Jest to naprawdę fenomenalna sztuka i - kiedy dotrwasz do końca spektaklu - nie będziesz w stanie odezwać się ani słowem. Będziesz w sporym amoku. Nie zbierzesz myśli w całość. Wszystko to za sprawą wyjątkowego scenariusza, który trzyma w napięciu nawet po wyjściu z teatru. Przekonaj się już teraz, czy ta historia również poruszy Cię tak dogłębnie!

WERONIKA ROLNIK

"Rise of the Tomb Raider" ukończone "na 100%" i... mi smutno. Tęskno - za czasami, w których na widok tyranozaura prawie schodziłam na zawał, a kluczowym elementem strategii przetrwania było liczenie kroków przed skokiem. Jest ładnie i efektownie, ale... To wszystko się przejadło. I nie, psychologiczny wizerunek Lary nie jest pogłębiony. "Logan" potwierdził, że filmy o Wolverine'ie są jednymi z lepszych mutantkich obrazów. Ale najlepiej jest po prostu odlecieć... Z Janem A.P. Kaczmarkiem, do Nibylandii.

GS - KWIECIEŃ 2017- SPIS TREŚCI:

02/
OD REDAKTOR NACZELNEJ
GS LUBI TO

04/05
POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ

08/
INFORMATOR

12/
KOBIECA PUBLICYSTYKA

14/
REPORTAŻ
#DKMS

16
FELIETON SPORTOWY

03/
POKAŻ SIĘ
CYKL

06/07
LUDZIE UNIWERSYTETU

10/11
STUDENTKI Z PASJĄ

13/
MĘSKIM OKIEM O FILMIE

15/
RECENZJA - TEATR

REDAKCJA



NUMER 07/KWIECIEŃ 2017
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich
WICEREDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek
PROJEKT: Monika Mitulla
SKŁAD, ŁAMANIE TEKSTU: Asia Gerlich
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Marina Lykho
REDAKTORZY NUMERU: Dawid Machecki, Marek Wiensch,
Dominika Prabucka, Jakub Filipkowski, Bartłomiej
Chereźniak, Jakub Szlaby, Monika Sobczak, Łukasz Walkowiak,
Malwina Maier, Karolina Biedka, Michał Perlik
KOREKTA: Weronika Rolnik, Kinga Opolony, Justyna Łęcka,
Katarzyna Preuhs

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
 /gazetastudenckaUO
 /gazetastudencka
 gazetastudenckaUO@gmail.com

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAZ SIĘ W STUDENCKIEJ!

MARINA LYKHO

SZTUKA



Marina w tym roku zaczęła studia na Instytucie Sztuki. Nie znalazła się tam przez przypadek. Fotografia, rysunek, malarstwo, ilustracje, literatura, muzyka, kino... lista jej zainteresowań nie ma końca. Dziewczyna uwielbia uczyć się nowych rzeczy i rozwijać swoje pasje.

- Lubię chodzić po mieście z aparatem, patrzeć na piękne krajobrazy, ludzi, architek-

turę i "łapać" to za pomocą aparatu. Uwielbiam siedzieć nad morzem, rzeką, jeziorem, albo po prostu w parku i rysować. Lubię też stać wieczorem na moście i oglądać światła miasta odbite w wodzie - mówi Marina. - To wszystko jest inspiracją dla mojej pracy, dla mojej sztuki, dla mojej duszy - dodaje.

Więcej prac Mariny możecie zobaczyć na jej instagramie: @MarinaLykho

EWA DERYŁO

ADMINISTRACJA



- Moja "tancerka historia" jest bardzo zabawna. Tańczę tak naprawdę od dziecka, ale nigdy nie byłam świadoma swojej pasji - aż do momentu rozpoczęcia studiów - mówi Ewa. Na jednej z akademickich potańcówek zdała sobie sprawę z tego, że taniec jest tym, co naprawdę kocha. - Komiczne jest to, że tańczę całe życie i nigdy się nie zastanawiałam czy to moja pasja czy nie, bo po prostu robiłam to, co kochałam. Natomiast jak już sobie to uświadomiłam, taniec nabrał w moich oczach zupełnie innych kolorów. Nasza bohaterka zaczęła się otwierać i pokazywać światu swoją pasję, bo wcześniej zazwyczaj tańczyła w pokoju przed lustrem, gdzie nikt na nią nie patrzył. Teraz dziewczyna prowadzi zajęcia z dancehallu i jak sama mówi, nie potrafi tego nie robić. - Według mnie każdy, kto odnalazł to szczęście, jakim jest pasja, ma pragnienie dzielenia się nim. Nawet taka miłość, jeśli się nią dzieli, to się ją mnoży.

Dziewczyna zaprasza wszystkich na swojego vloga na Youtube - Blond Cinderella.





fot. Elena Stepaniuk

ZROZUMIEĆ ZACHOWANIE CZŁOWIEKA

DR RADOSŁAW WALCZAK



TEKST BARTŁOMIEJ CHEREŹNIAK



TEKST JAKUB FILPKOWSKI

Dr Radosław Walczak jest wykładowcą w Instytucie Psychologii na Uniwersytecie Opolskim. Posiada bogaty dorobek naukowy. Jego zainteresowania badawcze to między innymi zachowania konsumenckie, psychologia zarządzania i badania rynku. Studentom jest znany z otwartości, poczucia humoru i rzetelnego przekazywania wiedzy. Jest zawsze gotowy do pomocy, co jest skrzętnie wykorzystywane przez żaków, zwłaszcza przy okazji problemów ze statystyką. Z dr. Walczakiem spotkaliśmy się w trakcie II Opolskiej Wiosny Psychologicznej między wystąpieniami prelegentów. Rozmowa odbyła się w pokoju 207, gdzie Pana Doktora najłatwiej można spotkać. Tam właśnie poświęca także swój czas studentom.

Skąd Pan pochodzi?

Pochodzę z Piotrkowa Trybunalskiego, miasta w pobliżu Łodzi.

Jak Pan wspomina to miasto?

Piotrków Trybunalski to miasto podobne do Opola. Warunki i możliwości są dużo większe w porównaniu do wioski. Natomiast ciężko je porównać do takiego, które jest dużo większe, jak Łódź czy Wrocław. Niemniej jednak dość dobrze wspominam swoje miasto rodzinne.

Wiem, że studiował Pan w Opolu. Jak pan wspomina lata spędzone na nauce na UO?

Przychodząc tutaj na studia, miałem świadomość, że są większe miasta niż Opole lub Piotrków Trybunalski. Duże miasta mają swoje wady i zalety. Jednak w mniejszych są olbrzymie możliwości rozwoju. Tak jest właśnie w Opolu. Jeśli ktoś chce, może gdzieś wyjechać - jest np. program Erasmus. Limity miejsc są zwykle niezapełnione. Łatwo dostać pieniądze i ruszyć. Na niewielkich uczelniach mamy też mniejszą konkurencję do stypendium. W Opolu bez problemu można założyć stowarzyszenie lub je prowadzić. Łatwiej jest

stworzyć różne czasopisma. Można zostać przewodniczącym koła naukowego, prowadzić badania. W większych miastach trzeba się bardziej postarać. Jest większa konkurencja.

Dlaczego wybrał Pan psychologię?

Psychologia nie była moim pierwszym kierunkiem. Jako absolwent liceum chciałem studiować japonistykę. Złożyłem dokumenty na ten kierunek w Krakowie i w Poznaniu. Zaczęłem się jednak zastanawiać, co będzie, jeśli się nie dostanę. Nie chciałem iść do wojska. Złożyłem więc też dokumenty na Politechnikę Opolską na zarządzanie. Nie dostałem się na japonistykę do Krakowa, na stu pięćdziesięciu kilku kandydatów było piętnaście miejsc, a ja byłem dwudziesty któryś. W Poznaniu też mi się nie udało, było więcej chętnych, więcej miejsc, ale ja byłem też dalej na liście. Dostałem się do Opola i po dwóch latach studiowania zarządzania zdecydowałem, że nie jest to kierunek dla mnie, jest zbyt praktyczny, konkretny i z zacięciem finansowym. Do tego dochodziły zajęcia techniczne, konieczne, aby dostać tytuł inżyniera – budownictwo, elektrotechnika itp. Nie przekonywało mnie to. Było to stosunkowo łatwe do przestudiowania, ale stwierdziłem, że może warto by było wyciągnąć ze studiów trochę więcej. Zgłosiłem się więc na psychologię i wybrałem socjologię jako dodatkowy kierunek. Dostałem się w oba miejsca i zdecydowałem, że psychologia będzie lepsza.

Jak długo pracuje Pan na UO?

Pracuję na UO od 2013.

„DUŻE MIASTA MAJĄ SWOJE WADY I ZALETY. JEDNAK W MAŁYCH MIASTACH SĄ OLBRZYMIĘ MOŻLIWOŚCI ROZWOJU. TAK JEST WŁAŚNIE W OPOLU”.

Jak to się stało, że został Pan wykładowcą?

Studiowałem psychologię w Opolu, a później pisałem doktorat we Wrocławiu u Ś.P. Profesora Szmajke. Na kolacji, po obronie doktoratu, Profesor powiedział mi, że będzie konkurs na stanowisko adiunkta w Opolu. Zapytał, czy nie zastanowiłbym się nad uczestnictwem. Stwierdziłem, że skoro szef instytutu mówi, żebym wystartował, to może warto to zrobić.

Jak wygląda praca wykładowcy z Pana perspektywy?

Trudno jest konkretnie odpowiedzieć na to pytanie, praca wykładowcy ma bardzo dużo pozytywnych aspektów - możliwość kontaktu i pracy ze studentami, dużo nowych pomysłów od nich, na niemal każdym roku można znaleźć studentów zaangażowanych, ciekawych świata i rozwijających się. Bardzo dobrze się pracuje z taką grupą. Mamy także możliwość opowiadania o tym, czym się zajmujemy. Minusy są takie, że nie wszyscy studenci są ciekawi świata – zainteresowani badaniami i nauką, a sporo osób chce tylko zdać studia. Z takimi osobami dosyć trudno się współpracuje.

Co Pana najbardziej fascynuje w Psychologii?

Nigdy nie rozumiałem ludzi! I cały czas mam z tym problem. Psychologia wydaje mi się najlepszą próbą osiągnięcia tego celu. Cały czas chce zrozumieć drugiego człowieka i głównie na tym się skupiam. O wielu dziedzinach nauki można tak powiedzieć, ale Psychologia ma to wypisane na sztandarze – zrozumieć zachowanie człowieka.

Jak Pan ocenia współpracę z opolskimi studentami?

Opole jest małym ośrodkiem, co ułatwia pracę ze studentami, na

niemal każdym roku jest grupa studentów, z którymi można współpracować, choć nie wszyscy są idealni.



Chciałbym zmienić nieco wątek rozmowy na tematy bardziej ogólne. Jaka jest Pańska ulubiona książka?

Lubię czytać fantastykę, ostatnio przeczytałem Achaję, bardzo mi się podobała. Początkowo była to trylogia, lecz ostatnio pojawiły się nowe tomy. Bardzo lubię też książki Janusza Zajdla. To jest już bardziej science-fiction. Lubię czytać, a właściwie słuchać audiobooków psychologicznych, zdarza mi się również słuchać książek ekonomicznych oraz filozoficznych.

A jakie filmy Pan ogląda?

Lubię filmy Wojciecha Smarzowskiego, ostatnio pokazał się Wołyń na DVD i zamierzam sobie go obejrzeć. Wszystkie pozostałe filmy Smarzowskiego obejrzałem, uważam, że dość mocno oddziałują na widza. Lubię też stare polskie komedie jak „Rejs” czy „Miś” i często zdarza mi się przytaczać z nich cytaty, być może zbyt często (śmiesz). Oglądam też kino amerykańskie i światowe, ale chyba nie warto wspominać o konkretnych tytułach.

Jakiej muzyki Pan słucha?

Słucham gotyckiego rocka. Próbuję wkręcić syna w klasycznego rocka, którego też słucham całkiem sporo. Gdybym powiedział, że nie słucham popu to bym skłamał. Ostatnio słuchałem Alvaro Solera. Uczę się hiszpańskiego, więc piosenki Alvaro Solera traktuję jako praktyczną naukę. Słucham też metalu. Przepadam też za francuską piosenkarką Zaz.

„PSYCHOLOGIA MA TO WYPISANE NA SZTANDARZE – ZROZUMIEĆ ZACHOWANIE CZŁOWIEKA”.

Jakie są Pana zainteresowania, oprócz tych zawodowych?

Bardzo lubię chodzić po górach – chodzić, wędrować, wspinać się. Nie jeżdżam na nartach. Lubię też podróżować.

Czy poza wykładaniem na uczelni zajmuje się Pan czymś zawodowo?

Jestem ekspertem – doradzam w zakresie badań rynku i zachowań konsumenckich.

Bardzo dziękujemy za poświęcony czas.

Dziękuję bardzo



fot. Wiktoria Surówka

UŚMIECH NA DZIEŃ DOBRY

ELŻBIETA ZAREMBA

Kolejna bohaterka cyklu Ludzie Uniwersytetu jest doskonałym dowodem na to, że nasza uczelnia jest pełna ciekawych i pozytywnych osób. Nieschodzący z twarzy uśmiech jest jej wizytówką i znakiem rozpoznawczym. Poznajcie panią Elżbietę Zarembę, którą najczęściej spotkać można w budynku przy ulicy Oleskiej.

Kobieta pracująca

Pani Ela z wykształcenia jest technikiem ekonomistą. Jej pierwszą pracą było stanowisko fakturzystki w WZGSie na ulicy Kołłątaja. Pracowała też jako sekretarka w STW. – *Ukończyłam m.in. kurs maszyn księgujących, kiedyś pracowało się na takich urządzeniach – mówi. Później zlikwidowano to biuro i kobieta zajęła się prowadzeniem swojego małego handlowego biznesu. Powstało jednak dużo marketów i została bez pracy.*

Uniwersytet Opolski

Na uczelnię trafiła dzięki siostrze ciotecznej Krystynie, która pracowała na uniwersytecie i pomogła załatwić pani Eli pracę w klubie akademickim. – *Z tego co wiem to tam była kawiarnia, wyświetlali też filmy. Ale kiedy ja już pracowałam, to były tam normalnie zajęcia, głównie dla pedagogiki. Pracowałam tam dziesięć lat i miałam bardzo ważną funkcję: portier i szatniarz – śmieje się. – Po dziesięciu latach jak z kolei zlikwidowali klub akademicki, to wzięli mnie tutaj do budynku przy ulicy Oleskiej. Troszeczkę posiedziałam tutaj, byłam też "skocz-*

kiem”, czyli szłam tam gdzie nie miał kto obsługiwać portierni. Poznałam mnóstwo wykładowców i młodzieży. Co portiernia to inni ludzie, więc zawsze jest ciekawie – dodaje.

Radość życia

Choć wcześniej jej nie znałyśmy, już od pierwszych chwil rozmowy z panią Elą dostrzegamy jej bardzo radosne usposobienie. – *Chyba urodziłam się już taka radosna. Staram się być wesola, bo ja zawsze byłam wesola. Moja mama też taka była. Z każdym potrafię się dogadać. Ta praca jest dla mnie bardzo dobra, bo mam świetny kontakt z ludźmi – mówi.*

**„MIŁA, KULTURALNA I PIEKNA.
TO JEST NAJCUDOWNIEJSZA OSOBA NA
CAŁYM UNIWERSYTECIE. JEST ZAWSZE
UŚMIECHNIĘTA, PEŁNA RADOŚCI.
UWIELBIAM TĘ PANIĄ”
- STUDENT JACEK**

Ja się nie denerwuję ;)

Zazwyczaj stojąc długo w kolejce do lekarza czy w urzędzie, ludzie się denerwują. Jednak z Panią Elą jest inaczej. – *Ja sobie normalnie stoję – śmieje się. - Poza tym ja sobie zawsze znajduję kogoś do rozmowy i jakoś mi leci ten czas.*

Silna wola

Ten, kto długo palił wie jak ciężko rzucić papierosy. Naszej bohaterce się to jednak udało. – *Kiedyś paliłam bardzo dużo papierosów. Lubiłam palić, ale nie palę już dwa lata. Byłam kiedyś przeziębiona, poszłam do lekarza i lekarka tak dziwnie patrzyła na zdjęcie płuc. Od razu odechciało mi się palić. Wystraszyłam się tego, że tak dziwnie patrzy na to zdjęcie. Pomyślałam sobie wtedy „Ja jeszcze nie chcę umierać. Jeszcze nie czas Pani Elu” – śmieje się.*

Poprawiaczka humoru

Pani Ela czasem nawołuje studentów, żeby oddawali płaszcze do szatni, bo nie przyszła do pracy, żeby stać i patrzeć na nich z okienka: „oddawajcie płaszcze, bo ta szatnia ma być pełna”. – *Uwielbiam żartować, jestem wesola. Ciągłe się śmieje, mam nadzieję, że poprawiam niektórym humor. Bo ja nie umiem się wściekać. To nie dlatego, że nie mam problemów, po prostu mam taki charakter. Jak przychodzę na uczelnię to od razu fajnie się czuję.*

Rodzina najważniejsza

Kobieta przeżyła ze swoim mężem dwadzieścia lat. – *On był oficerem wojskowym, więc wiadomo, że często wyjeżdżał i wszystko spadało na mnie. Ale później syn zaczął studiować, córka była w liceum, najmłodszy w gimnazjum, to już musiałam radzić sobie sama. Dzieci pani Eli bardzo ją kochają i jak sama mówi, wszyscy dziwią się jak ona to zrobiła - Ja po prostu miałam bardzo dobry kontakt z moimi dziećmi (Justyna, Rafał i Piotr), pewnie dlatego też mam dobry kontakt z młodzieżą. Nigdy nie byłam wścibską mamą. U nas zawsze w domu było pełno młodzieży, często nawet zapraszali mnie, żebym z nimi usiadła i pogadała. Zawsze było fajnie – wspomina.*

**„JA NIE POTRAFIĘ SIĘ WŚCIEKAĆ.
TO NIĘ DLATEGO, ŻE NIE MAM PROBLEMÓW,
PO PROSTU MAM TAKI CHARAKTER
JAK PRZYCHODZE NA UCZELNIĘ
TO OD RAZU FAJNIE SIĘ CZUJĘ”**

Dumna babcia

Pani Ela ma też pięcioletnią wnuczkę Julkę. – *Moja wnusia jest cudowna, lubi malować, już zaczyna nawet pisać. Kiedy mam wolne w pracy, a wnuczka u mnie nocuje, odprowadzam ją do przedszkola, potem po nią idę i razem spędzamy popołudnie – mówi. - A jak dzieci wracają z zagranicy to pakujemy się i jedziemy zwiedzać Polskę. Najbardziej w głowie utknęła mi Kotlina Kłodzka i Polanica.*

Rower to jest to!

Energicznej pani Eli nie pasowałoby szydełko i włóczka. Kobieta w wolnych chwilach wybiera rower. – *Najpierw miałam górala, ale mi go ukradli i jak szłam na emeryturę to pracownicy nazbierali mi na rower miejski. Trochę musiałam sobie do niego dolożyć, ale to było tak cudne z ich strony. Do dzisiaj nie wierzę, że oni dali mi rower – wspomina. Pani Ela najczęściej jeździ po ZWMie i w stronę Turawy. - Jest cudna obwodnica, ludzie jeżdżą na niej na rolkach i rowerami. Rewelacja. Czasem jeżdżę z synem i synową po Bolko. Teraz przygotowuję się na sezon rowerowy. Rowerem jeżdżę też sobie do pracy.*



Praca idealna

Dla pani Eli ta praca jest pracą idealną i choć kobieta jest już na emeryturze, ciągle ją tutaj ciągnie – *Jestem człowiekiem kontaktowym, uwielbiam spotykać się z ludźmi, a wiadomo, że tutaj jest pełno młodzieży i wykładowców. Dodaje też, że nie trafiła nigdy na „mrukowatych” studentów. - Nie wiem czy to wynika z tego, że ja mam takie podejście i oni to wyczuwają. Naprawdę nie mam problemów z kontaktem z ludźmi. Mam też kilka takich studentek, że rozmawiamy sobie o bardziej prywatnych sprawach. Nie są to jakieś długie rozmowy, ale kilka słów zawsze sobie zamienimy. Jak lecą na egzaminie to zawsze mówię im, że trzymam za nie mocno kciuki.*

**„POZNAŁAM MNÓSTWO WYKŁADOWCÓW
I MŁODZIEŻY. CO PORTIERNIA TO INNI
LUDZIE, WIĘC ZAWSZE JEST CIEKAWIE”**

Matkuje studentom

– *Studenti zawsze się śmieją, że ja im matkuję – opowiada pani Ela. Kobieta poznała mnóstwo ludzi, którzy już dawno nie studiują na uniwersytecie, ale poznają ją na ulicy. – Kłaniają się wtedy i mnie zagadują. Bardzo fajna sprawa i przyjemne uczucie.*

“Jest kochana!”

Dzięki pozytywnemu nastawieniu do otoczenia, pani Ela cieszy się wśród studentów bardzo dobrą opinią. – *Jest przesympatyczną osobą, która pracuje tutaj u nas na Oleskiej. Jest zawsze uśmiechnięta i zawsze ma miłe słowo dla każdego studenta - mówi Krysia, studentka pedagogiki opiekuńczo - wychowawczej i terapeutycznej. Jacek, student matematyki, jak to na mężczyznę przystało, zwraca również uwagę na urodę pani Eli - Miła, kulturalna, uprzejma i do tego jeszcze bardzo piękna. To jest najcudowniejsza osoba na całym uniwersytecie. Jest zawsze uśmiechnięta, pełna radości. Uwielbiam tę panią. To chyba najlepsze potwierdzenie tego jak wspaniałą osobą jest pani Ela.*



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK

GIEŁDA PRACY - SPRAWDZIAN KOMPETENCJI



TEKST ŁUKASZ WALKOWIAK

Już niedługo na naszą Uczelnię zawitają liczni pracodawcy, którzy będą przedstawiać oferty pracy i szukać przyszłych pracowników. Czeka nas Giełda Pracy organizowana przez Akademickie Centrum Karier UO.

Giełda Pracy jest corocznie organizowanym przez ACK wydarzeniem, mającym umożliwić studentom bezpośrednie spotkanie z przedstawicielami rynku pracy i dać im możliwość zapoznania się z ofertami praktyk, staży i ofertami zatrudnienia.

W tym roku to już VIII edycja Giełdy Pracy. Warto wspomnieć, że w zeszłym roku w wydarzeniu wzięło udział ponad 2000 osób, a ze szkoleń towarzyszących skorzystało 213 studentów i absolwentów.

Giełda odbędzie się 10 maja w Budynku Głównym przy ul. Oleskiej 48 (hol na I piętrze). Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 10:00. Giełda będzie podzielona na dwie części: targową i debatę. Podczas pierwszej będzie można zapoznać się z ofertami pracy i poszukać zatrudnienia. Będzie można spotkać przedstawicieli lokalnych firm, instytucji rynku pracy czy stowarzyszeń wspierających rozwój przedsiębiorczości i kariery.

Druga część, czyli dyskusja rozpocznie się o 15:00 i potrwa dwie godziny. Zostaną poruszone następujące tematy: "Studenci międzynarodowi na opolskim rynku pracy", "Jakich kompetencji potrzebuje miasto Opole?" oraz "Kierunki tradycyjne - co z nimi?". Organizatorzy chcą, aby w debacie wzięło udział środowisko akademickie i sfera biznesu.

Tegoroczna VIII GP UO odbywać będzie się pod hasłem "Giełda Kompetencji", a poprzedzi ją tydzień przygotowań w formie szkoleń i warsztatów (4.05.-9.05). W jego trakcie studenci i absolwenci będą mogli podnieść swoje kwalifikacje i właściwie się przygotować do spotkania z potencjalnym pracodawcą.



foto: archiwum organizatora

Karolina Trościanka, p.o. kierownik ACK, podkreśla, że na pewno warto zabrać ze sobą CV. Osoby zainteresowane zdobyciem doświadczenia podczas organizacji wydarzenia jako wolontariusze mogą zgłaszać się do ACK (DS. Kmicic, pok. 3). - Doświadczenie w organizacji dużego eventu i miła atmosfera gwarantowane! - podkreśla Trościanka.

PSYCHOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY PRZEMOCY



TEKST BARTŁOMIEJ CHEREŻNIAK

Studenckie Koło Naukowe Psychologii Sądowej, Kryminalnej i Penitencjarnej „AENIGMA” to grupa istniejąca od pięciu lat. „Aenigma” organizuje dla swoich członków różnego rodzaju warsztaty i wykłady mające na celu wprowadzenie w tajniki psychologii sądowej, kryminalnej oraz penitencjarnej. Organizowane są też wizyty w aresztach i zakładach karnych, pokazujące jak od wewnątrz wygląda praca zarówno psychologów, jak i innych pracowników zatrudnionych w takich zakładach.

Koło Aenigma działa też w sprawie zwiększania świadomości wśród studentów i innych zainteresowanych na temat tego, jak można zauważyć, przeciwdziałać, bronić się i wyjść z problemu przemocy domowej. Już w kwietniu odbędzie się dwudniowa konferencja organizowana przez najbardziej zaangażowanych członków koła na czele z przewodniczącą koła, Katarzyną Bąk, i zastępcą przewodniczącej, Izabellą Juraszek, przy wsparciu opiekuna koła dr Małgorzaty Przepiory-Kapusty. Tematem przewodnim jak i nazwą konferencji są „Psychologiczne i prawne aspekty przemocy”. W dniu 25 kwietnia od godziny 10 w Instytucie Psychologii w sali 112 wystąpią prelegenci z różnych instytucji. W pierwszej części konferencji odbędzie się wystąpienie Barbary Leszczyńskiej, Kierownik Socjalnego Ośrodka Wychowawczego (SOW), wystąpienie dr hab. Alicji Kalus, prof. UO oraz ppor. Magdaleny Jankowskiej-Guścioro. Od godziny 12.45 do 13.30 przewidziana jest przerwa obiadowa. Po przerwie wystąpią por. Krzysztof Kuczek, prelegent z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu oraz Agnieszka Henzler. W dniu konferencji pojawią się również goście z Zakładu Karnego w Brzegu, zajmujący się pracą z osadzonymi w oddziale terapeutycznym dla osadzonych uzależnionych od środków odurzających lub psychotropowych oraz przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Psychologicznego (PTP). Po każdym wystąpieniu przewidziane jest 5 minut na dyskusję z możliwością jej wydłużenia. Konferencja zostanie zakończona podziękowaniami dla prelegentów, gości oraz przybyłych słuchaczy.

26 kwietnia odbędą się warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy Straży Miejskiej. Zapisy na warsztaty ruszają już 5 kwietnia drogą mailową. Warsztaty odbędą się w dwóch grupach, pierwsza od 10.00 do 11.30 oraz od 12.00 do 13.30. Dokładne informacje o warsztatach dostępne mailowo.

Więcej informacji powinno pojawiać się na stronie koła „Aenigma” lub na fanpage’u koła na Facebook’u. Szukajcie również wydarzenia pt. “Konferencja Naukowa “Psychologiczne i prawne aspekty przemocy.

PSYCHOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY PRZEMOCY

KONFERENCJA NAUKOWA: 25 - 26 kwietnia 2017r.
Instytut Psychologii UO, plac Słowicza 1, sala 112, godz. 10:00

Prostytucji nie można zgwałcić...
Ze supla była za słona...
Przecież klaps to nie przemoc...

PROGRAM KONFERENCJI

25 kwietnia 2017r. - PSYCHOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY PRZEMOCY

10:15 - 11:00 mgr Barbara Leszczyńska-Kapusta - „Jak skutecznie stosować procedury reagowania na przemoc w rodzinie?”
11:00 - 11:45 dr hab. Alicja Kalus, prof. UO - „Brak czasu, w rodzinie jako skutki formy przemocy”
11:45 - 12:30 mgr Magdalena Jankowska-Guścioro - „Ofiary i sprawcy przemocy partnera: historia”
12:45 - 13:30 przerwa obiadowa
14:00 - 14:45 por. Krzysztof Kuczek i por. Katarzyna Henzler - „Najnowsze trendy w sprawach przestępstwa seksualnego”
14:45 - 15:30 mgr Agnieszka Henzler - „Przemoc seksualna: jak działa i jak ją zapobiegać?”
15:30 - 16:15 mgr Agnieszka Henzler - „Przemoc seksualna: jak działa i jak ją zapobiegać?”
16:30 zakończenie pierwszego dnia konferencji

26 kwietnia 2017r. - WARSZTATY SAMOOBRONY DLA KOBIEC prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską

9:30 - 10:00 warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską
10:00 - 10:30 przerwa obiadowa
10:30 - 11:00 warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską
11:00 - 11:30 warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską
11:30 - 12:00 warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską
12:00 - 12:30 warsztaty samoobrony dla kobiet prowadzone przez Andrzeja Lepuckiego przy współpracy ze Strażą Miejską

ORGANIZATORZY I SPONSORZY

WSTĘP WOLNY

http://www.facebook.com/AenigmaUO



fol. Agata Patola

ŁĄKI ŁAN PRZYNIÓSŁ WIOSNĘ!



TEKST ADRIAN BIAŁEK

Łąki Łan to ewenement muzyczny na skalę krajową. Sami artyści określają swoją muzykę jako „łaki fun”, który pozwala porwać publiczność w każdym wieku oraz o różnych gustach muzycznych. Studenci opolskich uczelni przekonali się o tym dwa lata temu podczas Piastonaliów, kiedy to fala „zielonej energii” przetoczyła się przez kampus Uniwersytetu Opolskiego. 24 marca po raz kolejny mogli ją poczuć za sprawą koncertu, który odbył się w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki w

Muzycznie trudno jest zakwalifikować twórczość zespołu do jakiegokolwiek grupy. Uważam, że show, które serwują nam muzycy, wybiega już nieco dalej niż tylko granie muzyki na wysokim poziomie, i systematyzowanie tego zjawiska nie jest w ogóle potrzebne. Łąki Łan to nie tylko muzyka, to również styl życia, jak wspominał niegdyś wokalista zespołu Włodzimierz „Paprodziad” Dembowski. On „Paprodziadem” jest też w normalnym życiu, poza sceną. Taki był zamysł, żeby bawić, śmieszyć, bombardować naturalną energią i alternatywnymi brzmieniami. I pomysł przyjął się rewelacyjnie.

W skład zespołu wchodzi świetni muzycy: Jarosław „Poń Kolny” Jóźwik, klawiszowiec znany z nagrań z Kasią Nosowską na płycie Hey - „Miłość! Uwaga! Ratunku! Pomocy” oraz płyty Nosowska - Osiecka; gitarzysta Michał Chęć, również biorący udział w nagraniu płyty Nosowska - Osiecka; Bartek „Zając Cokictokloc” Królik, basista i wokalista, muzyk zespołów Sistars i Spoken Love, nagrywający z Natalią Kukulską, Agnieszką Chylińską, Edytą Górniak, Wojciechem Pilichowskim, Grzechem Piotrowskim czy Poluzjantami; Marek „Jeżus Marian” Piotrowski, klawiszowiec zespołu Sistars, współpracował z Fishem, Emade, Tworzywo, Michałem Urbaniakiem,

Natalią Kukulską i Agnieszką Chylińską; perkusista Piotr „Mega Motyl” Koźbielski i wspomniany wcześniej Włodzimierz „Paprodziad” Dembowski. Zespół wydał cztery krążki oraz jedno video, zrealizowane podczas XVII Przystanku Woodstock.

Opolski koncert rozpoczął się od utworu „Bombaj” z najnowszej płyty „Syntonia”, wydanej w 2016 roku. Od pierwszych dźwięków publika zaczęła frywolnie płasać, jak gdyby byli na łące skapanej w pełnym słońcu. Wypełniona po brzegi sala kameralna NCPP zabrzmiała krzykiem radości. Łąki Łan od pierwszych dźwięków wymaga od słuchacza 100% własnego wkładu w odbiór ich muzyki. To jest jak hipnoza. Publika przyszła na koncert w „łakowym” nastroju, z dziećmi przebranymi w stroje motyli i elfów. To piękny widok, kiedy w jednej sali bawią się ludzie od 5. do 60. roku życia. Setlista składała się z kilkunastu kawałków, utrzymanych na najwyższym muzycznym i energetycznym poziomie, a bisujący kilkakrotnie zespół nie mógł rozstać się z opolską publicznością po przeszło dwugodzinnym koncercie. Łąki Łan to prawdziwy antydepresant bez żadnych skutków ubocznych, no może poza zmęczonymi nogami i niedającym się niczym zmasać uśmiechem.



fot. Dominika Prabucka

HISTORIA I FRYZJERSTWO W JEDNYM

POKAZ FRYZUR DAWNYCH



TEKST MONIKA SOBCZAK

Zuzanna Dworakowska i Karolina Biedka, studentki trzeciego roku historii, w tym miesiącu już po raz drugi organizują Pokaz fryzur dawnych. Czym właściwie jest to wydarzenie? Co dzieje się za jego kulisami? Co inspiruje dziewczyny i co je motywuje do działania? Na te oraz inne pytania odpowiedzi znajdziecie w poniższym wywiadzie

Jak to wszystko się zaczęło?

Zuzanna, Karolina (Z. K.): Na pierwszym roku studiów dołączyliśmy do Zespołu Tańca Dawnego „Sowizdrzałki”. Skupiał on dziewczyny, które chciały odtwarzać średniowieczne i renesansowe układy taneczne. Wiosną 2015 r., przed jedną z prób, pojawił się pomysł, by uczesać się zgodnie z epoką historyczną, z którą związany był taniec. Czesanie bardzo nam się spodobało, wciągnęło nas, dlatego rok później postanowiłyśmy zorganizować razem z zespołem Pokaz fryzur dawnych.

Na czym dokładnie polega to wydarzenie?

Z. K.: Każda z dziewczyn zostaje uczesana w sposób charakterystyczny dla danej epoki historycznej. Najpierw musimy poznać włosy naszych uczestniczek, by odpowiednio dobrać fryzurę do długości, koloru i objętości włosów. Wzorując się na ikonografii lub obrazie czesemy dziewczyny. Warto zaznaczyć, że sam pokaz jest tylko zwieńczeniem naszych starań. Wcześniej wielokrotnie trzeba spotkać się na próbach.

K.: Sam pokaz wygląda następująco: w czasie, kiedy modelka prezentuje daną fryzurę, osoba prowadząca opowiada o detalach upięcia, o danej epoce historycznej. Przytaczana jest także krótka biografia postaci historycznej, której fryzurę odtwarzamy. Rok temu miałyśmy na pokazie szeroki zakres czasowy, od średniowiecznej Izoldy, przez Marię Antoninę, Marysienkę Sobieską, aż do XIX-wiecznej Elżbiety Bawarskiej Sisi.

Zespół Tańca Dawnego „Sowizdrzałki” rozpadł się, a Wy mimo to podjęłyście się kontynuowania tej inicjatywy - dlaczego?

K.: Czesanie bardzo nam się spodobało, włożyłyśmy rok temu w wydarzenie wiele pracy i zaangażowania - nie chciałyśmy, żeby to przepadło.

Z.: Myślę, że to też zasługa modelek, które nie chciały rezygnować (a bez nich pokaz by się nie odbył). Poza tym spotykamy się z szerokim zainteresowaniem nie tylko studentów, ale także władz naszego Instytutu. Próby czesania odbywają się u nas, w Instytucie Historii. Wykla-

dowcy nie tylko zerkają z zaciekawieniem, ale także przychodzą do nas, pytają, komentują... Motywuje nas to do dalszych działań.

No dobrze, jeżeli wiemy już, z jakich elementów składa się pokaz i jak wyglądał w tamtym roku, to może teraz opowiedzcie, co przygotowujecie na tegoroczne wydarzenie.

Z. K.: W tym roku zdecydowałyśmy się ograniczyć do epoki nowożytnej i XIX wieku, zrezygnowałyśmy z fryzur renesansowych i średniowiecznych, przede wszystkim dlatego, że na ikonografiach i obrazach uczesania z tego okresu są przykryte czepcami, różnego rodzaju nakryciami głowy, które trudno odtworzyć. Zależy nam na tym, by fryzura była jak najwierniej odtworzona - jeżeli to możliwe, ze wszystkimi detalami. Tematem wiodącym tegorocznego pokazu będą damy polskie, przede wszystkim



Marianna Marchesa Florenzi

dlatego, że są one mniej znane, na razie więcej szczegółów zdradzić nie możemy.

Wspomniałyście już, że pokaz jest tylko pewnego rodzaju finałem, przed nim wiele czasu trzeba poświęcić na przygotowania i próby. Jak dzielicie się obowiązkami?

K.: Ja robię plakaty i ulotki, pomagam Zuzannie przy upięciach, choć sama nie czeszę modelek. Organizacją i prowadzeniem profilu na Facebooku i Instagramie zajmujemy się wspólnie. Nie raz zdarzało nam się wymieniać pomysły do późna w nocy, dokładnie rozważamy razem każdą kwestię. Myślę, że warto też podkreślić zaangażowanie samych modelek, które dzielą się spostrzeżeniami i służą pomocą.

Zuzanno, Ty zajmujesz się czesaniem. Czy jesteś zawodową fryzjerką? Masz jakieś doświadczenie?

Z: Jestem samoukiem, choć chciałam zostać fryzjerką, kiedy byłam małą dziewczynką. Wybrałam inny zawód i nie żałuję. Teraz, gdy organizujemy to wydarzenie, łączę moje dwie pasje: historię i fryzjerstwo.

Czy dziewczyny chętnie się zgłaszają? Nie brakuje wam modelek?

Z. K: Modelek nam nie brakuje. Dziewczyny chętnie przychodzą na próby, mamy ustalony specjalny grafik i raczej się go trzymają. Każda próba jest udokumentowana fotograficznie, w ten sposób nieustannie promujemy nasze wydarzenie na Facebooku i Instagramie.

Nigdy nie spotkałyście się ze sprzeciwem? Przykładowo: pokazujecie modelkę obraz, na którym będzie wzorowane jej uczesanie, a ona kategorycznie odmawia. Nigdy nie było takiej sytuacji?

Z. K.: Raczej nie, zdarza się, że dziewczyny trochę marudzą, ale my wtedy nie słuchamy i robimy swoje. W większości przypadków dziewczyny są gotowe do poświęceń.

Właściwie dlaczego akurat fryzury?

Z. K.: To jest nieodłączny element życia codziennego. Jeżeli ktoś myśli, że dawniej kobiety o sobie nie dbały, to celem naszego wydarzenia jest zmiana tego myślenia. Pokazujemy, że kobietom



zawsze zależało na wyglądzie, w niektórych epokach nawet przesadnie.

Wasze wydarzenie jest skierowane głównie do płci pięknej. Nie myślałyście o tym, by pokazywać też fryzury męskie?

Z. K: To bardzo mało realne. Z kilku powodów. Po pierwsze, mężczyźni po prostu się wstydzą. Po drugie, nadal większość chłopaków uważa przesadne dbanie o swoje włosy za mało męskie. Po trzecie, jeżeli miałybyśmy np. wzorować się na XVII-wiecznych perukach, musiałybyśmy chłopakom lokować włosy. Jeżeli już udało by się znaleźć kandydata z odpowiednią długością włosów, to mało prawdopodobne, że zdecydowałby się na taki zabieg.

Skupiacie się głównie na okresie od XVI do XIX wieku, inspiracje czerpicie z obrazów i ikonografii, a także pojawiających się w XIX wieku pierwszych czasopism modowych. Nie myślałyście o tym, by zająć się też wiekiem XX? Fryzury naszych babć z lat 40., 50. czekają na odkrycie. Poza tym dużym ułatwieniem byłyby zdjęcia.

Z. K.: Zastanawiałyśmy się nad tym, ale trzeba pamiętać, że w latach 20. XX wieku dominowały krótkie uczesania. Dziewczyny nie będą specjalnie ścinać włosów, a my nie chemy pomijać jednej dekady. Poza tym wolimy się skupiać na naszych ulubionych okresach historycznych.



Mary Anne Bloxa

Czy oprócz promocji podejmujecie też inne, związane z Pokazem, działania?

Z. K.: Integralną częścią pokazu fryzur są żywe obrazy. Naturalnie nie możemy odtworzyć całego obrazu, nie dysponujemy strojami. Rekonstruujemy więc fryzurę i każdej bohaterce wręczamy atrybut. Na przykład Maria Antonina była znana z tego, że powiedziała: „Jeżeli ludzie nie mają chleba, niech jedzą ciastka”, dlatego na naszym obrazie modelka trzyma w dłoni ciastka. Oprócz tego rozpoczęliśmy współpracę z Kołem Naukowym Historyków UO. Bierzymy udział w warsztatach organizowanych w szkołach, gdzie opowiadamy młodzieży o uczesaniach i modzie w dawnych wiekach.

Tegoroczny Pokaz fryzur dawnych pod hasłem: „Cudze chwalcie, swojego nie znacie” odbędzie się 27 kwietnia o godzinie 16:00 w Instytucie Historii UO, przy ulicy Strzelców Bytomskich 2.

Serdecznie zapraszamy!

WRAZ Z WIOSNĄ CZAS NA LŹEJSZY MAKE'UP!



TEKST MALWINA MAIER

Nadeszła wiosna. Wszystko budzi się do życia - przyroda, zwierzęta, a nawet ludzie. Zaczyna rozkwitać miłość - aby w pełni o nią zadbać, z pewnością należy zrzucić ciężki, zimowy make'up. Opolskie studentki dobrze wiedzą, że makijażem przyciągają spojrzenia większości samców. Robiąc ostatnio sondę uliczną dotyczącą kosmetyków, na jakie to decydują się opolskie studentki - odpowiedź była jedna - wyciągnąć jak najwięcej z promocji w sieciówkach, aby studencka kieszeń zbyt mocno nie oberwała.

I tak to właśnie działa. Te chwytlive czerwone karteczki, przyciągające naszą uwagę. Powiększone procenty, oznaczające rzekomo jakąś większą promocję. Zwyczajny napis "wyprzedaż" już działa w naszej podświadomości, czego kompletnie nie ominiemy. Tak właśnie działa kobieca psychika, jeśli chodzi o zakupy - a jeżeli mowa o kosmetykach - jest to istny temat rzeka!

Jakie kosmetyki po zimowej warstwie makijażu?!

Kiedy nadeszła długo oczekiwana wiosna i naprawdę planujesz porzucić (albo chociażby zmniejszyć) nadmiar makijażu ze swojej twarzy - nie leć po tanioci. Nie wybieraj tylko tych kosmetyków, jakie znajdziesz na promocji. Pamiętaj o jednej, nader istotnej kwestii - twarz masz jedną! Nie wiedziałas o tym, prawda? Nie mniej jednak, podejź do wyboru wiosennych kosmetyków w pełni przygotowana. Dobierz odpowiedni make'up do swojej cery, a także zwróć uwagę na skład produktu.

Przeglądając ostatnimi czasy blogi poświęcone tematyce wiosennych kosmetyków, trafiłam na bardzo ciekawy cytat - "Twoja twarz, dzięki naturalnym kosmetykom z kolagenem, nie będzie potrzebowała dodatkowej otoczki makijażu!" - atoli.pl. Na szczególną uwagę zasługuje wspomniany kolagen, a dokładnie efekty jego stosowania. Setki tysięcy kobiet potwierdza skuteczność kolagenu, który pozytywnie wpływa na stan ich urody. Na szczęście nie musimy



fot. Joanna Malinowska

jeszcze zmagać się ze zmarszczkami, ale chyba potwierdzisz, że warto "zakonserwować" swoje piękno na długie lata? Aby więc w pełni zadbać o swoją naturalną urodę, jak i zdrową cerę - nie kieruj się samymi promocjami, jak to przystało na studentkę! Wybierz kosmetyki, które trafią głęboko pod skórę i zadbają o Twoje piękno od samego wnętrza.

JAK SIĘ NIE OGŁUPIAĆ



TEKST KAROLINA BIEDKA

Postuluję, aby dorośli, poważni ludzie, którzy oczekują od życia znacznie więcej niż przeciętni zjadacze chleba, otrzymali kategoriyczny zakaz oglądania seriali animowanych, które jedynie ogłupiają społeczeństwo.

Fabula zwykle potraktowana przez scenarzystów po dyletancku; nieciekawe, jednobarwne postacie i wreszcie brak zgodności ze światem rzeczywistym - to podstawowe zarzuty, które musimy kierować w stronę twórców tych poczwarnych produkcji. Całkowicie odbiegające od wszelkich norm wizerunki bohaterów godzą w nasz zmysł estetyczny. Przemieszanie sfery sacrum i profanum jest tragikomiczne i nie wpisuje się we współczesny obraz świata. Co więcej, infantylne żarty nie powinny wywoływać u nas ani krzty uśmiechu (mam w planach również walczyć o wprowadzenie zakazu nadmiernego i głośnego śmiania się przez ludzi powyżej 18-tego roku życia).

Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów. Takie seriale jak BoJack Horseman nie odzwierciedlają nawet w najmniejszym stopniu zawiłości ludzkiej psychiki. Tym bardziej produkcja ta, w przeinaczony sposób, opisuje problemy zdeprawowanych, samotnych i zagubionych celebrytów. Natomiast Over the Garden Wall to przesycona symbolizmem, baśniowa historia o zagubieniu, braterskiej miłości i poświęceniu, jednak odpowiedzmy sobie na podstawowe pytanie, czy jest wskazane, aby dorosłe jednostki interesowały się tego typu cklivymi gatunkami? W tym theatrum mundi, w którym człowiek człowiekowi musi być wilkiem, nie ma miejsca na słabości, a wrażliwość staje się cechą negatywną. Obrazy jak Pora na przygodę czy Gravity Falls przedstawiają rzeczywistość, w której młodzińczy wigor i wiara w we własne siły potrafią pokonać każde zło. Jednak czy takie naiwne spojrzenie na świat jest właściwe? Strach wspomnieć o przerysowanych rodzinach z Family Guy'a czy Simpsonów. W żadnym wypadku nie powinny stanowić wzorca do naśladowania. Niedojrzały sposób w jaki zachowują się bohaterowie, ich lekkomyślność i nadmierna pogoda ducha oburzają.



źródło: pixabay.com

Sama dałam się zwieść szarlataniskim zabiegom pseudoartystów, którzy tworzą te zakłamate seriale. Następnym razem gdy mama zgani mnie za oglądanie „głupich bajek” - w pełni się z nią zgodzę, szybko wyłączę odbiornik i czym prędzej zajmę się dorosłymi sprawami.

ZBUNTOWANA WOBEC STALINIZMU



TEKST JAKUB SŁABY

Chciałbym, abym filmu "Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego z 1982 roku, z niezapomnianą Krystyną Jandą w roli głównej, nie musiał nikomu przedstawiać. Niestety zdaję sobie sprawę, że wielu ludzi tego obrazu nie zna, co jest wielką stratą, ponieważ żaden podręcznik, wywiad czy książka nie są w stanie tak dobitnie oddać tyranii reżimu stalinowskiej propagandy jak film Bugajskiego.

"Przesłuchanie" to historia młodej kobiety, artystki, Antoniny Dziwisz, która zostaje aresztowana i osadzona w więzieniu pomimo swej niewinności tylko po to, aby jej zeznania obciążły bliskiego przyjaciela. Nie jest to jednak zwyczajna opowieść o dziewczynie, która trafia we więzienne szeregi ani tym bardziej nudny, historyczny dokument. Wydaje się, że postać Antoniny, jej bunt, niezrozumienie i krzyk – początkowo głośny i potężny, a potem coraz bardziej niemy – to obraz całego społeczeństwa polskiego tamtych lat. Jest to niesamowite studium psychologiczne człowieka wobec komunistycznej propagandy i ubeckich metod.

Film zyskuje na wartości także dlatego, że był kręcony "na świeżo" – ostatni dzień zdjęciowy miał miejsce w przededniu wybuchu stanu wojennego. Nie ulega też wątpliwości, że to dzięki warsztatowi Jandy i cechom jakie nadała postaci Toni – od życiowej radości i witalności, poprzez niezrozumienie i strach, aż do zderzenia z absurdem stalinowskiego zła, film jest tak poruszający.

Sama aktorka wspomina: "Nic w Przesłuchaniu nie jest udawane. Kiedy rzucają mnie na podłogę w celi – nikt mnie nie oszczędza, kiedy biją w twarz czy leją wodą z węża – to ja, a nie dublerka stoję przed kamerą. Chciałam żeby w roli Toni znalazło się wszystko to, co wiem o tym strasznym systemie, co wobec niego czuje. Miał to być film dla ludzi młodych i wiedziałam, że muszę wyposażyć ją w cechy im bliskie, grałam to, co czuli wtedy wszyscy-nienawiść do ustroju.

Choć reżyser był moimi pomysłami przerażony – za dużo wiedział z lektur i wspomnień byłych więźniarek Rakowieckiej, Ja czułam, że widzowie pragnęliby, aby tak właśnie zachowywała się ich bohaterka."

Film został oczywiście zabroniony przez cenzurę i przez kilka lat krążył w obiegu podziemnym – odtwarzany z kaset na tajnych spotkaniach w piwnicach czy kościołach. Określany przez samą władzę jako "najbardziej antykomunistyczny film w dziejach PRL-u", oficjalną premierę miał dopiero w 1989 roku, po 7 latach od nakręcenia.

Warto wspomnieć, że pomimo iż komunistyczna władza i jej sympatycy po zagranu w filmie Bugajskiego chcieli Jandę zniszczyć - nazywając bardzo ordynarnymi słowami (per:"a co to za AK-owska k...a na ekranie?") - Janda jako druga polska aktorka (pierwszą była Jadwiga Jankowska - Cieślak) za



źródło: fivcdn.pl

rolę w Przesłuchaniu w 1990 roku otrzymała Złotą Palmę na festiwalu filmowym w Cannes, która jest jedną z najbardziej prestiżowych nagród w świecie filmowym.

Ja osobiście uważam, że obraz ten powinien na stałe zagościć w kanonie filmów obowiązkowych w szkołach średnich, ponieważ my – młode pokolenie tyle możemy – PAMIĘTAĆ i wyciągnąć wnioski z kart historii, aby już nigdy nie dopuścić nienawiści do głosu.

CO JEST DLA CIEBIE NAJWAŻNIEJSZE?



TEKST MICHAŁ PERLIK

Niech każdy z Was znajdzie chwilę, usiądzie wygodnie na kanapie i zada sobie to jedno, jakże ważne pytanie: „Co jest dla mnie najważniejsze”? Praca, a może pieniądze? Godne życie, a może luksusy? Nie... Nick Cassavetes, reżyser filmu „John Q” pokaże Wam coś zupełnie innego, coś co z pewnością skłoni Was do refleksji.

Film Cassavetesa ukazuje przede wszystkim problem z którym Stany Zjednoczone zmagają się na początku XXI wieku – stan opieki społecznej i ubezpieczeń zdrowotnych, przez które odmówiono pomocy milionom ludzi, skazując ich na śmierć. Zdrowia się nie kupi? A jednak, wszystko zależy od ceny.

Dotychczas kino nie doczekało się zbyt wielu ekranizacji pokazujących problem, jaki stanowią niesprawiedliwości, kiedy to na szali leży ludzkie życie. Jednak te, które powstały, zazwyczaj wchodziły już na podwórkę melodramatyczne, zatracając w pewnym stopniu siłę przekazu. „John Q” jest wyjątkiem, niestety pojedynczym.

Projekcja zaczyna się od wypadku samochodowego pewnej kobiety, której tożsamości nie znamy. Później nagle przenosimy się do mieszkania głównego bohatera – Johna Archibalda, pracownika fabryki. Jego żona jest początkującą kelnerką, zaś syn Michael miłośnikiem kulturystyki. Rodzinie na tyle się źle wiedzie, że bank zabiera im samochód. To jednak nie koniec problemów. Podczas meczu baseballa Michael mdleje. W szpitalu wychodzi na jaw poważna wada serca chłopca, która wymaga operacji przeszczepu. Jednak szpital odmawia wykonania operacji z powodu niskiego ubezpieczenia rodziny. Urażony i oszukany John postanawia wziąć sprawy swoje ręce bierze zakładników i zamyka się w szpitalnej izbie przyjęć. Na pytania policjantów czego oczekuje, odpowiada : „, Nowego serca dla mojego syna”.

Reżyser wymaga od widzów zadania sobie kilku znaczących pytań. Czy walka o sprawiedliwość jest usprawiedliwieniem przemocy? Co by się stało, jakby choć jedna z przetrzymanych osób umarła? Czy wtedy ta walka miałaby sens? Poruszające w jego filmie jest to, jak pokazany jest ból rodziny Johna oraz wszechogarniająca niesprawiedliwość. Film sprawia, że potrafimy



postawić się na miejscu tej rodziny, jest to jednak zasługa doskonałej gry aktorów. Przede wszystkim Washingtona, Elise czy Heche. „John Q” może dzielić, ale sądzę, że mimo wszystko może łączyć i to robi. A więc co jest dla Ciebie najważniejsze? :)



fot. Dawid Machecki

CICHA BOHATERKA

URATOWAŁA ŻYCIE CHŁOPCZYKOWI Z GRECJI

Pewnego dnia podjęła ważną decyzję. Zarejestrowała się w bazie potencjalnych Dawców szpiku Fundacji DKMS Polska. Wiedziała, że dzięki temu może realnie pomóc komuś choremu na białaczkę, ale nie wiedziała, że stanie się to tak szybko. Specjalnie dla naszych czytelników na łamach Gazety Studenckiej opisujemy historię Agaty Przemysłańskiej, studentki II roku stosunków międzynarodowych. Do bazy dołączyła w listopadzie 2015 roku, kilka miesięcy później otrzymała telefon, że ktoś czeka na jej pomoc. Nie wahała się ani chwili, pomogła choremu chłopakowi i dzięki temu podarowała mu szansę na nowe życie.

Ważna i świadoma decyzja

Agata pochodzi z Raciborza, tam też podczas jednej ze studenckich akcji zorganizowanych przez Radę Uczelnianą Samorządu Studenckiego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej dołączyła do grona potencjalnych Dawców szpiku. Była to ważna i w pełni świadoma decyzja. - *Zarejestrowałam się, ponieważ uważam, że jeżeli mogę oddać komuś część siebie ratując przy tym życie to powinnam tak zrobić* – mówi studentka. Rejestracja w bazie Fundacji DKMS Polska trwa kilka chwil. Najpierw wolontariusz przeprowadza z chętną osobą wstępny wywiad medyczny, później jeżeli wszystko się zgadza, można przejść do wypełnienia formularza, a na samym końcu ta najważniejsza czynność, czyli wymaz z wewnętrznej strony policzka. Rejestracja nie jest czasochłonna, ani tym bardziej bolesna. Nie ponosimy również żadnych kosztów, wszystko leży po stronie Fundacji. - *Wierzę w to, że dobre uczynki wracają. Być może kiedyś ja będę potrzebowała pomocy* – podkreśla.

5 procent

Na całym świecie co 35 sekund zostaje u kogoś zdiagnozowany nowotwór krwi, a co 10 minut odbiera on komuś życie. Tylko pięć procent ze wszystkich zarejestrowanych osób staje się realnymi Dawcami. To pokazuje jak ważne są nowe rejestracje. Obecnie w Fundacji DKMS Polska zarejestrowanych jest ponad 1 mln 55 tys. osób.

Dwie metody

Rejestrując się w bazie, potencjalny Dawca informowany jest o dwóch metodach pobrania. Z talerza kości biodrowej oraz z krwi obwodowej organizmu. - *W moim przypadku zastosowano metodę poboru z talerza kości biodrowej. Przez kilka dni po pobraniu czułam ból, można porównać go do takiego samego uczucia jak wtedy, kiedy uderzymy się o kant stołu. Ale to trwało tylko chwilę. Jestem genetycznie zgodna z chłopcem z Grecji! Wtedy miał 7 lat, było to w 2015 roku, obecnie ma już 9 lat. To jemu uratowałam życie* – mówi nam Agata. Pomoc mieszkańcowi Grecji nie wiązała się z dalekimi wyjazdami. W momencie, kiedy my mamy to niebywałe szczęście i możemy komuś pomóc, jesteśmy wzywani do najbliższego szpitala, w którym robione są takie zabiegi. W przypadku Agaty były

to Gliwice. - *Od początku, czyli od samej rejestracji do pobrania nie wydałam ani złotówki. Wszystkie koszty pokryła Fundacja DKMS Polska - dodaje studentka.*

Kolejna pomoc

Po pewnym czasie Agata ponownie otrzymała telefon od Fundacji DKMS Polska. Usłyszała, że chłopcu spadła odporność i jest potrzebna pomoc. Dowiedziała się, że tym razem potrzebne jest tylko osocze, czyli pobranie z krwi obwodowej organizmu (jest to druga metoda poboru stosowana przez Fundację). - *Pojechałam do Gliwic na badania, a później na pobranie. Podłączono mnie do aparatury, która pobierała krew z jednej ręki, przefiltrowywała osocze z krwi i z powrotem wracała do drugiej ręki. Zabieg jest bezbolesny, odczuwa się tylko wkłucie wenflonu. Musiałam leżeć na łóżku przez 4-5 godzin. Miałam również stałą opiekę lekarską – wspomina Agata.*

Brat bliźniak

Mimo że nie są spokrewnieni, łączy ich bardzo wiele. On dzięki jej pomocy przeżył, ona nie wahała się ani chwili i pomogła. Na pytanie czy zrobiłaby to ponownie, odpowiada, że tak. A jakie to uczucie, kiedy mamy świadomość, że właśnie dzięki naszej pomocy ktoś nadal żyje? - *Naprawdę świetne, jestem dumna sama z siebie i polecam to uczucie innym* – odpowiada studentka.

O Fundacji

Fundacja DKMS działa w Polsce od 2008 roku jako niezależna organizacja non-profit. Posiada status Organizacji Pożytku Publicznego oraz Ośrodka Dawców Szpiku w oparciu o decyzję Ministra Zdrowia. Jej celem statutowym jest działalność w zakresie wspierania osób potrzebujących pomocy ze względu na ich stan fizyczny, psychiczny lub emocjonalny; promowania nauki oraz badań w dziedzinie przeszczepiania komórek macierzystych oraz promocji zdrowia publicznego. Aby dołączyć do grona potencjalnych Dawców, nie trzeba czekać na lokalną akcję, można to zrobić online, za pośrednictwem strony www.dkms.pl.



TEKST DAWID MACHECKI



fot. Michał Ramus

NIE BĄDŹMY HITLERAMI

Czy to przesłanie rzeczywiście jest aż tak czytelne? I jednocześnie tak pesymistyczne?

Po raz pierwszy na spotkaniu organizowanym po premierze studenckiej miałam okazję posłuchać, co na temat swojego spektaklu ma do powiedzenia reżyser. I nie zawiodłam się – wywiązała się ciekawa dyskusja, która jednak, gdyby ją podsumować, przyniosła jeden wniosek – w każdym z nas jest zło. W każdym bez wyjątku. I czeka tylko na sprzyjające okoliczności, żeby się ujawnić i zniszczyć to, co budujemy przez całe swoje życie.

Za synonim zła uznano Hitlera, co nie powinno dziwić. Każdy przecież wie, kim był. Wiadomo – złym człowiekiem, który zabił miliony niewinnych ludzi. Może przeciętna osoba nie jest w stanie wywołać aż takiej masakry, ale jeśli tych przeciętnych osób znajdzie się więcej i połączą siły? Spektakl prawie w każdej scenie przedstawia pokłady złości, które gnieźdzą się w postaciach. Są gdzieś ukryte, ale czasem wychodzą na światło dzienne, stając się przy tym niebezpiecznie realne. Trzeba przyznać, że pod tym względem sztuka działa na wyobraźnię. Bo jeśli pokłady zła drzemiące w każdym z nas ujawniłyby się jednocześnie to czekałaby nas powtórka z najgorszych momentów historii.

Jakie jest rozwiązanie, aby jednak hitlerów w nas nie obudzić? To chyba przede wszystkim zachowanie wewnętrznego spokoju, dobrą, pokorę, umiejętności słuchania drugiego człowieka i chociaż odrobiny empatii. Czyli wszystkiego, co, jak mogłoby się wydawać, jest przeciwieństwem zła. Pomimo iż spektakl nie nastraja pozytywnie, podczas rozmowy z aktorami padło bardzo ważne zdanie: „Jeśli ktoś wie, że

jest zły, to tak naprawdę zły nie jest”. Może warto się nad nim zastanowić? Czy Hitler, którego wszyscy znamy, myślał o sobie, że jest złym człowiekiem? Nie, on wierzył, że postępuje słusznie, że idzie jedyną słuszną drogą. I takich współczesnych hitlerów trzeba się obawiać. Bo takim hitlerem jest każda osoba, która nie potrafi słuchać innych, nie toleruje odmiennych stanowisk w dyskusjach i jest przekonana o swoich racjach. Brzmi znajomo?

To, co w spektaklu uderza to wyświetlane w tle fragmenty filmów, na których widnieje Hitler bawiący się z dziećmi. Trudno wyobrazić sobie bardziej absurdalne zdjęcia. Człowiek, który zapisał się w historii jako morderca daje się prowadzić małej dziewczynce za rękę. I to był jeden z fragmentów spektaklu, który wywarł na mnie najmocniejsze wrażenie. Poza tym Ty, Hitler to sztuka bardzo przejrzysta i jasna dla widza. Waham się cały czas, czy to dobrze. Ale jeśli według zamierzeń reżysera, Tomasza Kaczorowskiego, ma trafić do młodych ludzi, to chyba jest to dobra droga. Wielkie chapeau bas dla niego za próbę, jak sam powiedział, wypełnienia luki w teatrze, w którym nie ma sztuk dla młodego odbiorcy. A są przecież bardzo potrzebne, chociażby po to, aby w porę dostrzec hitlera, w sobie czy kimś innym i pomóc mu się nie obudzić. Niech nas teatr nauczy, że zło można zabić tylko ogromnymi pokładami dobra.



TEKST KINGA OPOLONY



*Wszędzie ta trzynastka. Dobrze, że przynajmniej ta wiosenna, bo zielona. A zielony lubię, bo kajarzy mi się z trawą, boiskiem.
fot. Justyna Adamus*

WIOSENNA TRZYNASTKA

Wiosną zdałem sobie sprawę, że numer 13 mnie prześladowuje.

Nie tylko urodziłem się 13 dnia pewnego miesiąca, ale praktycznie trzynastka jest ze mną na co dzień – w ostatnim felietonie pisałem o futsalistkach z naszej uczelni. No i nie zgadniecie, które ostatecznie miejsce zajęły. Tak samo jak trzynastego dnia marca miałem tę niesamowitą okazję posłuchać jak miód na uszy jako honorowy gość swoim wykładem przekazywał profesor Jan Miodek. Akcentu sportowego nie zabrakło. Profesor, prawdopodobnie najbardziej znany językoznawca w kraju, tym kraju. Ale także kibic. Wspominał jak ze swoim ojcem jeździł na mecze. Tylko wtedy mówiło się, że „się jedzie na Hajduk”. Jednak nie chodziło o dziwo o ten chorwacki, a chorzowski. Chorzów i Opole, którego dotyczył przede wszystkim wykład, to Śląsk. A jak Śląsk, to i kopalnie. A jak kopalnie, to i górnicy. A jak górnicy, to i...trzynastki.

Ja nie chcę być w żaden sposób odebrany jakobym uważał tę liczbę za pechową. Wręcz odwrotnie, bo w moim przypadku jest ona dość szczęśliwa. A może lepszym określeniem będzie – paradoksalna. Bo według numerologii i tym podobnym rzeczom to liczba 13 nie jest jedynie synonimem nieszczęścia i pechowych zdarzeń. Oznacza także transformację. Zmianę. Ewolucję. Jako osoba z liczbą 13 w „portrecie numerologicznym” powinienem spodziewać się w swoim życiu nieustannych zmian i nieoczekiwanych wydarzeń. Także tych sportowych. Choć nie tylko. Ale jakoś w sporcie ostatnio spokojniej. Przynajmniej tym na UO. Bo tak jak w tej europejskiej Lidze Mistrzów, emocji, pasjonujących meczów i wielkich powrotów, historycznej „remontady” było, aż czasu szybciej ubyło, to w tej akademickiej Lidze Mistrzów dopiero się warunki do gry stworzyły. Te drużynowo-liczebne i te pogodowe. No tu drużyn zgłosiło się o dziwo nie 13, a 14. Uff...było blisko.

Blisko to (znowu) są nasi badmintoniści na powtórzenie sukcesów, obronę tytułów, zdobycie medali i utrzymanie się na tym zwycięskim piedestale. Jednak to pod te „nieoczekiwane wydarzenia” się nie łapie, bo wygranie półfinałów i awans do Akademickich Finałów Polski to nihil novi. Grzechem byłoby powiedzenie, że to już...nudne. Ale taka myśl mnie naszła. Bo czy w sporcie, ale także ogólnie, w naszym życiu, w naszym świecie nie powinniśmy unikać tego, że zwycięzcami są ci sami, a przegranymi również ci co

zawsze przegrywają? Monopol na pierwsze czy ostatnie miejsce będzie zawsze jednak monopolem. Pewnie niejednemu studentowi przeszła teraz myśl bardziej...monopolowa, a mniej monopolistyczna. Ale i tak wszystko sprowadza się zasadniczo do...jednego. A w życiu i w sporcie trudno trwać i kierować się tylko jednym. Albo walczyć tylko z jednym. Musi być rywalizacja.

Wiosna. Tak samo. Też rywalizacja. Życie i natura budzi się ponownie do życia. Rywalizuje choćby z zimą, którą kończy. Albo może to po prostu kolejny raz...ewolucja? Wiosna, rywalizacja i przychodzi mi na myśl również myśl tylko o jednym. Rowerze. Nie, żebym śmiał twierdzić, że sezon rowerowy kończy się kiedykolwiek, ale jednak każdy indywidualnie wyczuwa, kiedy lepiej się mu jeździ na dwóch kółkach, które żadnych spalin na szczęście nie emitują. Spalin na szczęście nie, ale szczęście już tak. Taką dopaminę na przykład. To taki narkotyk, który właśnie podczas jazdy na rowerze wytwarza się w naszym mózgu. Nie, żebym kogoś zachęcał kogokolwiek do brania narkotyków, ale akurat ten produkowany na własne potrzeby nie tylko jest w pełni legalny, ale także pomaga chociażby się lepiej skupić i łatwiej się później uczy. Polecam przed sesją. Dobrze to wpływa również na środowisko. Gdyby wszyscy jeździli na rowerze i nie palili gumami, samochodowymi czy rowerowymi (to bez znaczenia) w piecach, to nie byłoby takich problemów ze smogiem.

A jakby tego było mało to udało mi się zapisać na Rekreację Rowerową w ramach kursów ogólnouczelnianych. Kurs jak znalazł dla mnie. Nie tylko łączę przyjemne z pożytecznym, do tego nie muszę chodzić na zajęcia w każdy poniedziałek. Kurs perfekcyjny dla mnie. Bo zajęcia faktycznie zaczęła się dla mnie dopiero w pewną majową sobotę. Trzynastego.

A na dobitnie jeszcze napiszę, że jestem też podczas czytania... trzynastego książki swojego ulubionego autora - Stephena Kinga. King jest tylko jeden, a królem felietonów sportowych niewątpliwie był do 25 marca Paweł Zarzeczny, któremu ten tekst poświęcam.



TEKST MAREK WIENCH